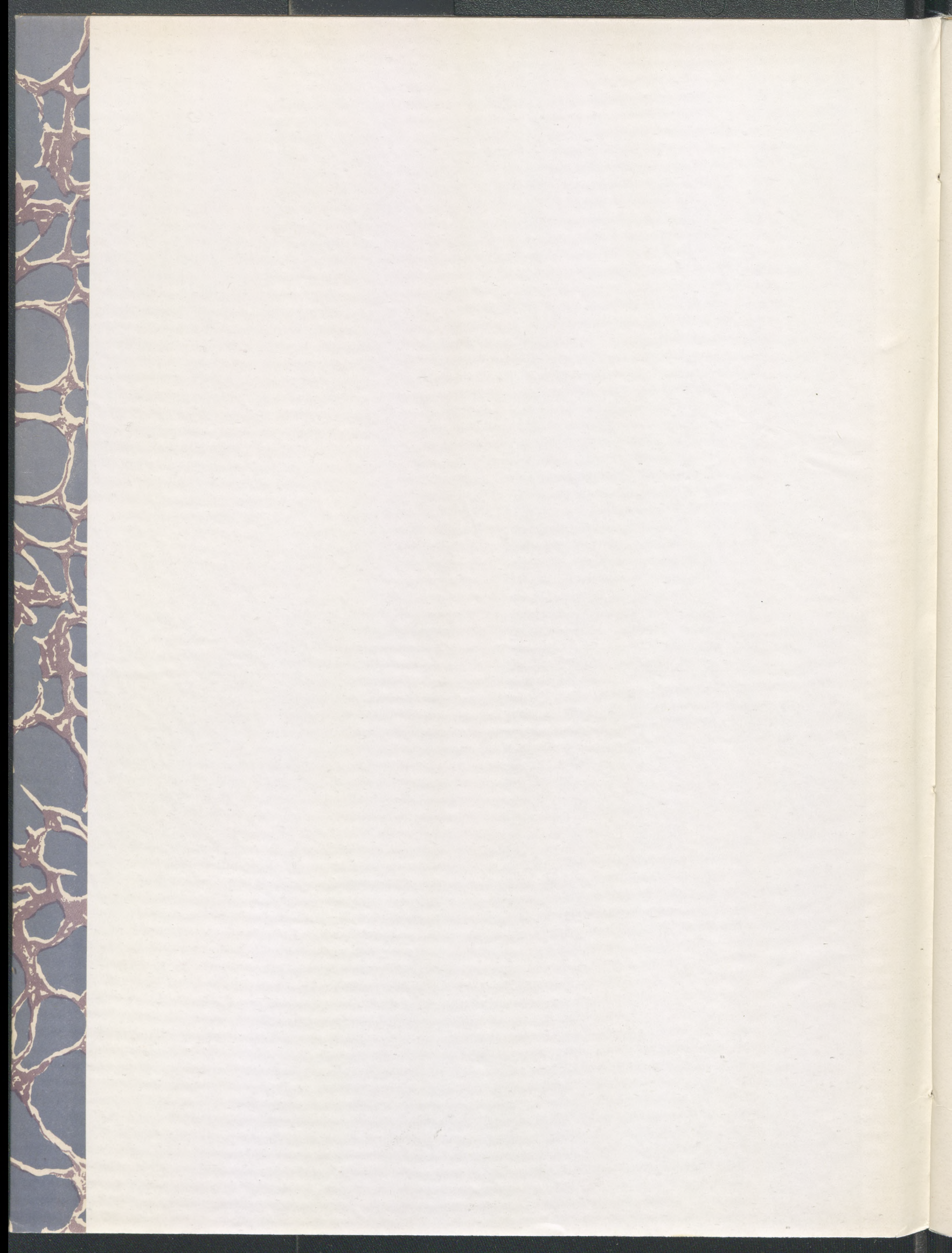
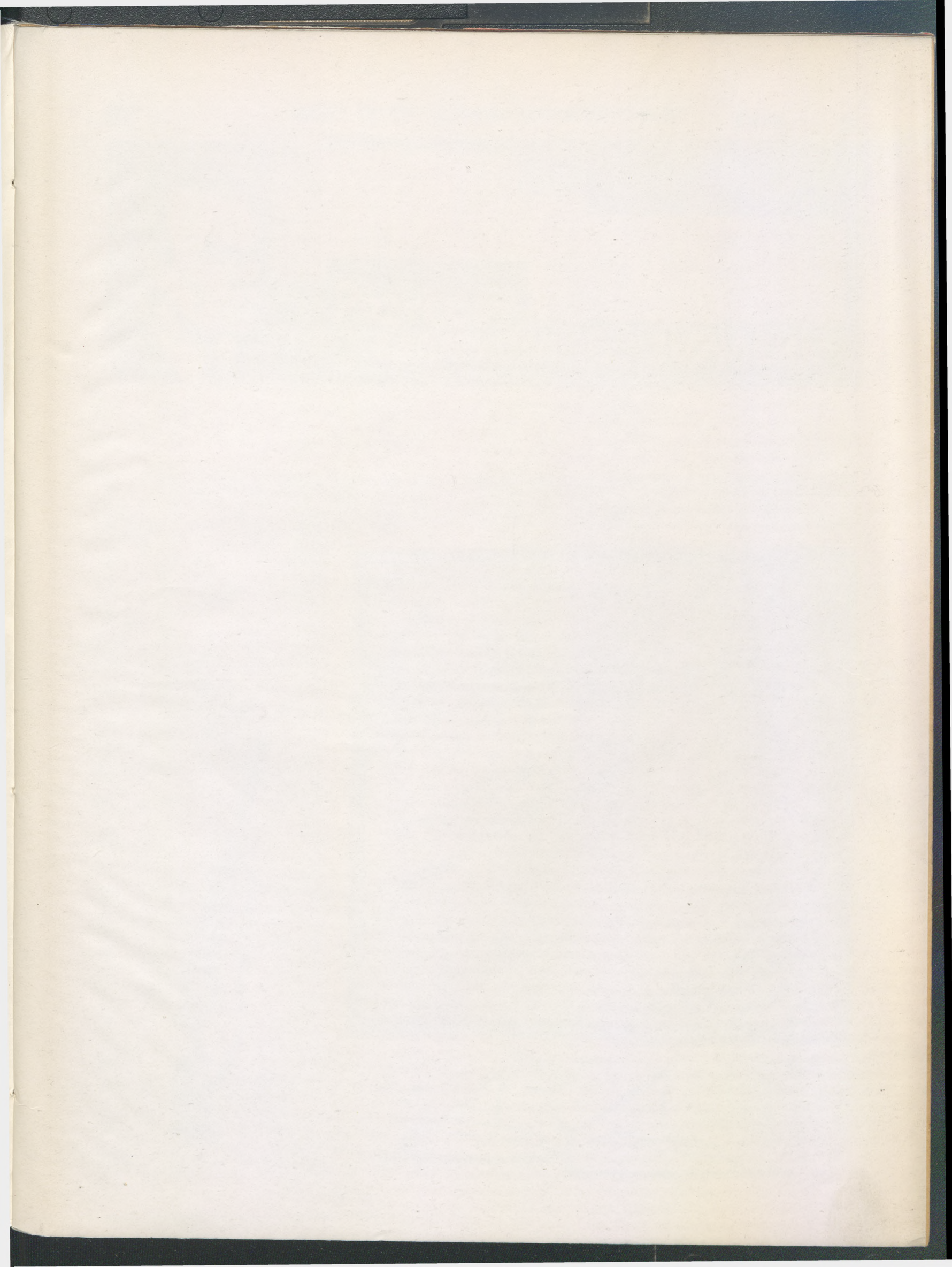


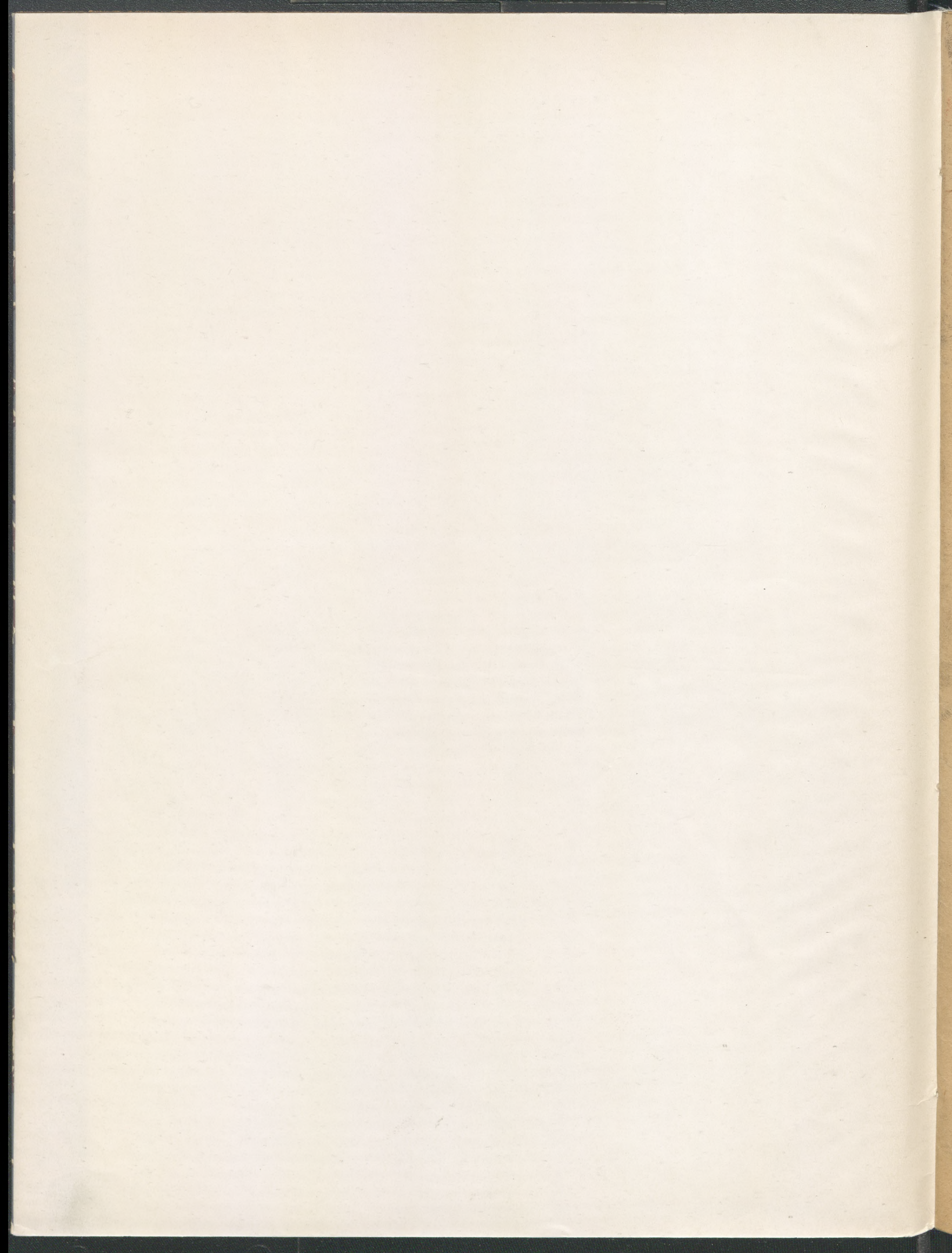


37

623405







III 623.405

Nr. 37.

KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ

Cena 10 gr.



# HARRY DICKSON

PRZYGODY  
ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

## WODNY CZART





# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

# WODNY CZART

## Człowiek w zielonym garniturze

Inżynier Pearson obrzucił niezadowolonym spojrzeniem człowieka, który jak dotychczas wdawał się ciągle w niepotrzebne szczegóły.

Był to flisak, pracujący pomiędzy stacją Wapping a Kanalem Surrey. Człowiek ten miał wielką głowę zda się ciosaną toporem w twardym drzewie, wielkie płowe wąsicka, jasno blond czuprynę, w tej chwili w wielkim nieładzie, zbudowany był tak mocno, że mięśnie muskularnego tułowia jakby chciały rozsądzić marynarski trykot koszulki, a w grubych palcach trzymał czapkę, którą w zakłopotaniu ciągle obracał.

— Dajcie spokój, Bully. Chyba jesteście dość silni, aby sobie od byle kogo na takie rzeczy nie pozwolić.

— Próbowałem, panie inżynierze. Ma się wiedzieć, że to sam diabeł był, a nie człowiek.

— Zaczniemy jeszcze raz od początku, tylko żeby nie było za dużo takich spraw co to dodacie na uboczu.

— Na uboczu?... Nic nie dodaję na uboczu...

— Dobra jest! Powiadam, żebyście mówili krótko i do rzeczy. Słucham was Bully.

Flisak włożył w usta nową prymkę tytoniu do żucia, splunął w kąć możliwie cicho i zaczął:

— Już dziewiąta berlinka przepada w tym diabelskim kanale. Wszyscy powiadają, że te wody są zaczarowane czy co u licha, a tymczasem przecież biedny człowiek niczego więcej od nich nie chce, tylko zarobić na kawałek chleba... Nie prawda, panie inżynierze?...

Inżynier uczynił gest rozpaczy

— Znow zaczynacie? Do rzeczy!.. Nie traćmy czasu! Widzicie, co tutaj jest napisane. Pearson wskazał flisakowi mały transparent z napisem: „Times is Money“.

— Czas to pieniądz?... Bardzobym chciał, żeby tak dla mnie nie było. Biedny człowiek...

— Bully, doprawdy nie mam czasu. Proszę cię streszczać!

— Już się robi, panie inżynierze. Już się robi. Więc było tak: Prowadzę berlinkę z motorem „Piękną Annę“. Wcale dobra łódź, chociaż nie jest znow tak prosto z pod igły. Prześluzowałem ją przy służbie Nr. 4 i zaszedłem na brzeg, żeby coś nie coś

przekąsić w oberży, bo mojej żony nie było, więc sobie sam nie gotowałem...

W oberży pod „Trzema Szczupakami“ jeszcze jedzenia nie mieli gotowego. Miało trwać jeszcze godzinę, jak mówili. Robiło już się późno i Bream, mój pomocnik, radził mi, żebyśmy już tego dnia dalej nie jechali. Trzebaby się zatrzymać gdzieś w lesie.

Bream, — powiadam, — możesz tutaj zostać. Ja wracam na pokład, napiszę reklamację, bo mi za dużo policzyli przy przeładunku i wróć. — Dalej nie popłyniemy dzisiaj. Masz rację.

„Piękna Anna“ była jakieś 300 — 400 metrów od biura służby Nr. 4. Nie było jeszcze późno, ale robiło się już ciemno, bo dzień był pochmurny.

Przy służbie nikogo nie było. A jakem podszedł bliżej, widziałem, jak Rocker, dozorca służby, zamykał pierwsze wrota od wody i zakładał światło, żeby dać znać, że już służowanie za zwykłą opłatą się skończyło.

Z górnej strony nadjeżdżała właśnie „Róża“. Trąbili mocno, żądając jeszcze przejazdu i prześluzowania za dzienną opłatą, ale Rocker jest znaną twardą głową.

— „Róża?...“ Kto teraz na niej jeździ?

— Evans, panie inżynierze. Chłop, który się byle komu nie daje.

— Mniejsza o to. Słucham dalej.

— Więc, jak mówiłem, podchodzę do służby i jestem przy mojej „Pięknej Annie“. Nagle... Wydaje mi się, że słyszę z dołu jakby kto siekierą rąbał... Serce mi bije, słucham jak mogę, uszu nadstawiam i tak jest!.. Nie mylę się. Ten czart wodny był w mojej kochanej „Pięknej Annie“. Odrazu sobie pomyślałem, że mój statek czeka ten sam los co „Robaczka świętojańskiego“, co „Słodką Meg“ „Shamrocka“ i inne... Zresztą, co tu będę wyliczał. Pan o tym wie jeszcze może lepiej ode mnie...

Powiedziałem sobie, że tego bandytę nareszcie przytrzymam. Żeby tu nie wiem co, muszę go teraz dostać w moje ręce. Tak sobie powiedziałem. Dwieście funtów nagrody, wyznaczonej przez zarząd dróg wodnych — też piechotą nie chodzi...

Zląę więc, proszę pana inżyniera, jak najciszej do mojej kabiny, biorę rewolwer i z maszyną w rękę oraz dużą latarnią w drugiej ręce schodzę na dół. Zobaczyłem go odrazu.

Bandyta miał w garści dużą siekiere, czy jakby topór, a w boku mojego statku już była spora dziura.

— Poddaj się! — krzyknąłem podnosząc masyne.

Ale powiadam panu, że to nie był człowiek, tylko błyskawica. Jak mnie nie wyrzwał obuchem w rękę, jak mi nie wybił rewolweru i jak mi się nie rzucił do gardła. Nawet nie wiem kiedy się to stało. W jeden mig!..

Przecież mnie niczego nie brakuje. Mam swoją siłę... Ale gdzie mnie do niego! Byłem na deskach w jedną sekundę. I już się zacząłem dusić, kiedy mnie puścił. Kopnął latarnię po ciemku, uciekł na górę... Tylem go widział!

— Ale przy tym widzieliście go przecież, Bullt.

— Jak widzę pana inżyniera. To nie był tutejszy ani nawet z nad kanału. Miał jakąś dziwną twarz. Nie wiem, gdzie tacy, jak on, mieszkają. Włosy miał długie, jak lwia grzywę. A oczy miał czerwone jak królik.

— Albinos... — rzekł do siebie Pearson...

— Nos?... Nos miał zwyczajny.

— Dobrze... Co dalej Bullt?

Był mały i chudy, ale silny, że niech—że go!.. Wydawało mi się, że jestem przy nim jak dziecko przy piersi.

— Jak był ubrany?

— Nosił garnitur zielonkawy. Ubrany był jak człowiek z miasta, a nie jak flisak.

— Co jeszcze możecie dodać w tej sprawie?

— Nic chyba więcej. Że mi też tak między palcami przeszły te pieniądze za nagrodę... Nie daruję sobie tego nigdy...

Chłop był niepokieszony..

— Dziękuję wam i dowiedzenia... Możecie płynąć do Marckham?...

— Ale skąd, panie inżynierze?... Trzeba naprawić szkody, jakie tamten zrobił. Mała to jest dziura?... Próbowałem ją zatkać, ale takie łatanie nie wytrzyma. Przez Clen nie przejadę. Muszę znów prześ uzować z powrotem i naprawić rzecz jak się należy. Znów strata czasu. Zdaje mi się, że moje towarzystwo już na tę drogę swoich berlinek nie puści... Mieliby czwartą stracić?..

Flisak wyszedł...

Inżynier Pearson dopiero wtedy zwrócił się do osoby obecnej podczas tej rozmowy, ale przez cały czas zachowującej ściśle milczenie.

— Co pan o tym sądzi, Mr. Dickson?..

— Rzecz wydaje się dziwna. Ale takie sprawy zawsze wydają się na początku bardzo dziwne. Właśnie szefowie tego człowieka powierzyli mi dochodzenie w tej sprawie. Towarzystwo „Surrey Trick Co“ mają trudności na tle tych wypadków. Nie chcą im ubezpieczać ładunków...

— „Surrey Trick“, — odparł inżynier, — nie jest najbardziej uszkodzona. Bracia Hindley ponieśli straty o wiele cięższe. A poza tym zarząd dróg wodnych naszego kanału cierpi na tym mocno. Mielśmy trzy nie dające się wyjaśnić awarie przy służbie Nr. 4 i dwie przy służbie Nr. 3. W ciągu dwóch miesięcy mieliśmy do zapłacenia około trzech tysięcy funtów odszkodowania... Moim zdaniem ktoś chce zaszkodzić naszemu kanałowi...

— Bardzo być może, — odparł Dickson. — Bo przecież ani Durrey, ani Bracia Hindley nie są narażeni na najmniejsze straty ani ryzyko, gdy kierują

swoje berlinki przez Twickenham, albo przez inne drogi.

— Czy pan wie, że już nam nadają bardzo brzydka nazwę. Flisacy nazywają nasz kanał „Czarcie-mi wodami“. Boją się tedy pływać.

— Ludzie tego zawodu są bardzo przesadni.

— Trudno tu nie stać się przesadnym... Oto jeszcze jedna historia: nie mamy wiadomości o berlinie motorowej „Slem“. Powinna przybyć do Marckham już przed trzema dniami. Przecież taki statek to nie igła... Co się z nią stało, u licha?..

— Czy poszukiwania zostały już rozpoczęte?

— Policja wodna już się tą sprawą zajmuje. Ale czego można wymagać od wiejskich policjantów, tym bardziej, że ich punktem honoru jest, żeby nie wzywać nikogo z Londynu. Przejechali na motorówce cztery razy trasę od Marckham do służy Nr. 4 i z „Slema“ ani śladu...

— A może statek zatonał?

— Tutaj jest za płytko, żeby tego nie spostrzec. Zresztą i takie poszukiwania były czynione: motorówka holowała specjalne wielkie grabie... Nic nie wydobyto z wody specjalnego...

Detektyw wstał i zaczął studiować wielką mapę dróg wodnych wiszącą w biurze inżyniera.

Inżynier zbliżył się do detektywa.

— Odcinek poza służą Nr. 3 nie wchodzi w okrąg naszych zainteresowań. Nic się tam nigdy nie stało. Od służy w dół — wypadki nie ustają. Kanał przepływa przez mały przysiółek, parę biur maklerów, kilka składów i kilkanaście domów mieszkalnych z dwiema oberżami na czele... Towarzystwo „Surrey“ ma tu swe szopy...

Koło służy Nr. 4 — widocznej z mojego okna — nie ma prawie wcale zabudowań. Jest niedaleko oberża pod „Trzema Szczupakami“ — jak mówił ten flisak. Jest jeszcze jeden dom i na tym koniec. Służa Nr. 5 jest w Marckham. Do Marckham innej drogi wodnej nie ma.

Kanał przechodzi przez Clen — wielką przestrzeń moczarów. Kanał meandruje w tym miejscu, ma bieg bardzo kręty. Ale jest bardzo płytki. I długi jest na 60 kilometrów. Ale o tym żeby się tam jaki statek mógł zabląkać, albo poprostu zagubić — nie może być mowy...

— Czy ruch na tej linii jest znaczny?

— Nie szczególnie. W Marckham jest kilka cegielni i berlinki ładują przeważnie cegłę. Naturalnie, są i takie które tylko przejeżdżają przez Marckham tranzytem — już załadowane.

— A co to za kanałik? — Detektyw wskazał na linię wodną biegnącą od Marckham ku Tamizie.

Jest to stary do niedawna zupełnie zaniedbany kanał, który łączy Marckham z Twickenham. Nie zapomniałem o nim, mówiąc, że do Marckham nie ma innego dostępu wodnego, bo ów mały kanał był do niedawna zupełnie poza ruchem berlinek. Ale przed kilkunastu dniami nastąpiło nagłe ożywienie.

— Czy wie pan, komu by mogło zależeć, aby żegluga kierowała się właśnie tamtędy a nie przez wasz kanał?

Inżynier zaprzeczył energicznym gestem:

— Nie ma takich ludzi! Już o tym myślałem. Taka koncepcja nie wytrzyma krytyki. Tutaj nie ma prawie żadnej konkurencji. Przeciwnie, przez te zbrodnie tylko wnoszący, od najprostszego flisaka do dyrektora, ponoszą straty. Z tych aktów sabotażu nikt nie odnosi korzyści.

— Nie ułatwi to oczywista naszych poszukiwań. Uszkodzenia statków są zwykle czynione w sposób bardzo prymitywny. Prawda?..

— Tak jest. Poprostu kilka uderzeń toporem i basta. Tyle tylko, że ten ktoś musi być niezwykle silny.

— O sile złoicyńcy możemy sądzić choć z tego, że dał sobie z takim Bulltem radę, jak z dzieckiem.

— Czy wszystkie statki są z drzewa?

— Przeważnie.

— A „Slem“?

— „Slem“ była wyjątkiem. „Slem“ była, albo jest jeszcze bardzo nowocześnie zbudowaną berlińką z żelaza.

— I dlatego pewnie została uszkodzona w inny sposób, niż tamte.

— Należałoby tak sądzić..

Na biurku inżyniera zadzwonił telefon.

— Telefon od zarządu dróg wodnych. Przepraszam pana na chwilę, Mr. Dickson.

Harry Dickson zmienił krzesło na fotel. Czuł się nieco zmęczony i chciał dobrze wypocząć.

Wieczór już zapadł u sufitu płonęła lampa elektryczna. Na biurku stała druga lampa z abażurem, rzucająca miękkie światło na najrozmaitsze papiery i dokumenty.

Biuro było czyste i urządzone banalnie.

Powietrze przesycone było wonią dymu tytoniowego i świeżej farby.

Z sąsiedniego pokoju dobiegło uszu detektywa stukanie na maszynie. Ktoś pisał szybko i pewnie.

Detektyw zaryzykował i rzucił okiem przez szparę w drzwiach do sąsiedniego pokoju. Było to pomieszczenie znacznie większe od gabinetu inżyniera. W szparze rysował się przed oczami detektywa bardzo energiczny i ładny profil młodej urzędniczki, piszącej na maszynie. Pracowała szybko, ze skupioną uwagą. Chwilami przerywała pracę, zaciągała się dymem z papierosa, leżącego na popielniczce i pisała dalej..

Młoda dziewczyna uczyniła na Dicksonie dobre wrażenie. Nie raziła go nawet jej trochę za bardzo podkreślona nowocześnieść.

Na korytarzu rozległy się kroki. Pearson wracał

— Przepraszam pana bardzo. Ale Rocker jest jeszcze większym gadułą niż Bullt. Nudziło się panu pewnie.

— Nie nudziło mi się ani trochę. Przyglądałem się przez szparę pańskiej pomocnicy.

Inżynier uderzył się w czoło.

— Jak to dobrze, że mi pan o niej przypomniał. Miałbym dużo przykrości, gdybym o niej zapomniał Miss Maud Brenner, moja sekretarka chciała z panem koniecznie mówić. Prosiła mnie, abym koniecznie umożliwił jej rozmowę z panem.

— Bardzo jestem rad z zawarcia znajomości z taką ładną młodą niewistą, tutaj na tym pustkowiu..

— Jakże brzmi godność tej pani?

— Miss Maud Brenner. A ładna o niej powiedzieć — to mało. Jest piękna. I jaka przy tym wykształcona. Ma stopień magistra nauk matematycznych — fizycznych i ponadto ukończyła wydział inżynierii wodnej. Dwa dyplomy dwa tytuły, przy jej urodzie i doskonałym wychowaniu jakie odbierała... Ho — ho! Nasza miss Maud daleko zajędzie w tej służbie. Narazie jest moja sekretarka, ale napewno będzie za kilka lat na wyższym ode mnie stopniu służbowym.. Zaraz tutaj będzie. Myje ręce w tej

chwil.. Wyjdę. Prosiła mnie bym pozwolił jej rozmówić się z panem w cztery oczy. Ma pan szczęście nie ma co!..

Na kamieniach bulwaru rozległy się kroki inżyniera.

W tej samej chwili do gabinetu weszła miss Maud.

Dickson widział ją dotąd tylko z profilu. Teraz gdy spojrzał na nią en face — był wręcz uderzony jej pięknnością. Była to osoba zachwycająca w całym tego słowa znaczeniu.

— Pan Dickson — nieprawda? — Młoda dziewczyna wyciągnęła do detektywa rękę. — To, co mówię, — to tylko zdawkowa formalność: znam pana od dawna z fotografii w pismach ilustrowanych Dickson skłonił się.

— Czym mogę pani służyć?

— Tak, to rozumiem. Przystępuje pan odrazu do rzeczy. Czy wolno mi zadać panu kilka pytań?

— Bardzo proszę..

Dickson był trochę zaskoczony.

— Oczywiście, że nie moją jest rzeczą stawiać panu pytania w kwestiach, w których pan ma olbrzymią rutynę, a ja nie znam się na niczym. Ale mimo to, chciałbym pana prosić, aby mi pan powiedział jakie wnioski wyciągnął z opowiadania tego flisaka, który tu był przed chwilą.

Zamiast czekać na odpowiedź miss Maud poczęła sama:

— Bo proszę pana: trzeba zważyć, że koło naszej śluzie nie ma prawie wcale budynków. Bully z bronią w ręku schodzi na dół. Następuje nierówna walka, złoicyńca ucieka. Co się dzieje dalej? Naturalnie, Bully nie stoi w miejscu, ma dość sił, aby pobiec za napastnikiem na górę. Biegnie za nim co sił i wrzeszczy jak opętany.

Jest ciemno. Na śluzie pali się czerwone światło. Na moście, na samych wrotach śluzie stoi Rocker. W górę kanału stoi „Róża“. Cała załoga „Róża“ jest na pokładzie i cała załoga wymyśla „Rocke rowi“, który nie chce przepuścić tej barki, a więc w górę kanału nie mógłby uciec ten człowiek w zielonym garniturze.

— To raz. A może zbiegł w dół kanału?

— Ale, proszę pana to jest niemożliwe. Bo przede wszystkim w tym kierunku biegnie Bully i w tym kierunku patrzy się Rocker który stoi na śluzie jak kapitan na swym mostku.

Pozostaje mu zatem tylko ucieczka przez kanał. Do brzegu, wprost z berlinki.

— Tak jest — potwierdził Dickson.

— Ale tutaj człowiek, gdyby nawet przez jakiś czas mógł się ukrywać pod naszymi murami — musiałby wreszcie wyjść na światło lampy z oberży i musiałby być widzianym przez ludzi, siedzących przed oberżą. Ludzie ci nikogo nie zauważyli.

Młoda dziewczyna przystąpiła teraz ze zmarszczonym czołem do dalszego wykładu.

— Zgodzi się pan ze mną, że człowieka, którego dobrze znamy, często wcale nie spostrzegamy.

— Oczywiście.

— Zgodzi się pan ze mną dalej, że złoicyńca, jego widoku przyzwyczajony. Kto to mógł być? musiałby się skryć w...

— W waszym biurze!

— Tak jest. skrył się i nikt w tym nie widział nic szczególnego. Nikt go nie zauważył, bo był do jego widoku przyzwyczajony. Kto to mógł być?



— Ktoś z waszych ludzi.

Miss Maud zaczęła szeptać.

— Jeden Pearson ma zielony garnitur, on jeden jest ubrany jak „miejski pan“ i on jeden tutaj pracuje.

Harry Dickson przytaknął.

— Tak... Ale Pearson jest słaby jak mucha i nie rozumiem co miałby za interes, żeby szkodzić towarzystwu, w którym pracuje...

## Moczary Clen

— W czym tkwi tajemnica moczarów Clen?...

To pytanie powtarzał sobie detektyw bez ustannie.

Na progu domu dozoru służy czekał Dickson na Toma Willsa, swego ucznia. Tom miał przybyć na miejsce na pokładzie małej motorówki, wysłanej specjalnie przez policję rzeczną w Londynie. Była to motorówka skonstruowana specjalnie do podróży po płytkich wodach. Posiadała bardzo małe zanurzenie, a mały motor również specjalnie płytko osadzony umożliwiał rozwinięcie znacznej szybkości.

Rozległ się ostry dzwonek telefoniczny.

Rocker podniósł olbrzymią prastarą tubę, odebrał raport i zameldował Dicksonowi:

— Motorówka pana prześluzowała się przez Nr. 3. Za dwie godziny będzie na miejscu.

Był wczesny ranek. Dzień zapowiadał się chmurny i wietrzny. W izbie Rockera paliło się pod piecykiem Rocker ziewał i szykował sobie na ogniu śniadanie. Na ogniu syczał czajnik.

— Miałby pan apetyt?

Dozorca służowy wskazał na swe wiktuały.

— Dziękuję najmocniej. Zdażę przecież do miasteczka, aby się posilić. Prawda?

— Naturalnie. Pewnie pan mieszka w „Dzikiej Kaczce“. Personel zarządu też się tam posila.

— Personel?... Cóż to za personel?

— Jakto? Inżynier Pearson i ta lala malowana.

— Lala malowana? Miss Brenner?

— Właśnie Miss Brenner. Bardzo jest uczona, jak mówią, ale zła, że niech Pan Bóg broni. Nosa zadziera jakby zwykły dozorca, czy robotnik wogóle do życia nie miał prawa. Komu może — szkodzi. Od ostatnich wypadków z berlinkami — ciska się na wszystkie strony... Kto wie, czy przez nią nie oberwą mi dorocznej gratyfikacji... Chociaż mi się ucziwie należy...

Do małego miasteczka Barnhill prowadziła od służy wąska ścieżka. Droga była niedaleka.

Gdy Dickson wszedł do gospody — już zdaleka kiwali do niego przyjaźnie Pearson i miss Brenner.

Siedzieli za wspólnym stołem i kazali przygotować trzecie nakrycie dla detektywa.

— Czekamy na pana, — rzekł przyjaźnie inżynier.

Miss Maud uśmiechnęła się do detektywa i wskazała mu miejsce:

— Mieszkamy w miasteczku i stołujemy się tutaj od dawna.

Śniadanie było obfite i bardzo smaczne. Pearson jadł już, jak człowiek przebywający wiele na świeżym powietrzu.

Detektyw ukradkiem obserwował swego towarzysza za stołem.

Mimo dobrego apetytu był to człowiek prawie cherlawy, ręce miał małe, niemal kobiece i widać było, że jego ramiona są prawie bez mięśni.

„Słaby jak mucha“ — przewodził sobie Dickson określenie sekretarki.

Miss Maud, która jadła nie wiele, odłożyła swój widelec.

— Pańska motorówka z Londynu niewątpliwie lada chwila nadejdzie. Wydałam wczoraj instrukcje, aby nie czyniono pana pomocnikowi żadnych trudności na służach i aby służowano ją o każdej porze dnia i nocy.

Pearson wybuchnął śmiechem.

— Instrukcje i zarządzenia, zarządzenia i instrukcje!... Miss Brenner to żywy zbiór rozporządzeń i przepisów. Powinna pani być sędzią, a nie siedzieć w tej dziurze.

— Urzędnik musi znać instrukcje swej władzy, zwierzchniej i musi umieć je wydawać swym podwładnym, — rzekła młoda kobieta tonem pełnym surowości.

— Współczuję zgóry pani mężowi, — zażartował inżynier.

— Nie mam zamiaru wychodzić za mąż. Nie myślę zostać niewolnicą. Jestem wolną kobietą, zarabiam na chleb jak mężczyzna i taką zostanę.

Harry Dickson uśmiechnął się gorzkim uśmiechem. Nie znosił takich serc bez odrobiny ciepła. Dziwił się, że w tak pięknym cieple mieści się tyle oschłości. Jednocześnie przypomniały mu się słowa służowego Rockera, który tak ostry sąd wydał o młodej dziewczynie.

Zdale rozległ się donośny dźwięk syreny.

— Służowy anonsuje przybicie pańskiego statku, panie detektywie, — rzekła Miss Brenner. — Jeśli pan zechce nam towarzyszyć do biura — udzielimy panu informacji o czekającej go drodze.

Szli w milczeniu aż do budynków zarządu.

Miss Brenner stanęła przy dużej mapie i rozpoczęła swój wykład. Wskazała jak biegnie przez moczary sam kanał i po tych wyjaśnieniach dodała:

— „Clen“, to obszar prawie całkowicie niezamieszkały. Jednak o dwóch mieszkańcach tamtych okolic nie mogę nie wspomnieć. Jeden z nich — to Sir Arthur Holm, posiadacz dużego dominium na półwyspie wrzynającym się w moczary. Jest to skończony dzentelman. Napewno przyjmie panów bardzo gościnnie.

Drugi — to Mr. Bradford Hamilton, którego posiadłość położona jest dalej na wschód, w okolicy zupełnie dzikiej. Niestety, nie mogę wyrazić się o nim tak dodatnio, jak o Sir Arthurze Holm. Hamilton to człowiek skryty, odludek i ciągle wmawiający w siebie jakieś choroby. Jest przy tym opryskliwy, ale mimo to uczciwy. Udzieli panom wszelkiej pomocy, gdy mu wyjawicie, że jesteście na służbie sprawiedliwości. Skąpiec podobno z niego wielki. Zresztą, nie widziałam go nigdy na oczy.

Mr. Pearson potwierdził te informacje:

— Nie mam nic do dodania. Miss Brenner wyreczyła mnie całkowicie.

Po chwili maszyna do pisania poczęła znów swe monotonne kołatanie.

Inżynier podał dłoń detektywowi:

— Życzę panu powodzenia. I do rychłego spotkania.

Dłoń inżyniera była miękka i bardzo szczupła:

— „Jest słaby jak mucha“ — powiedział sobie Dickson po raz wtóry.

Od strony wody słychać teraz było warkot motoru i odgłosy przybijania do brzegu sporej jednostki.

Detektyw wyrzwał ku kanałowi i z radością ujrzał Toma Willsa, stojącego na pokładzie i gotowego zejść na brzeg.

— Niech pan posłucha, mistrzu, jak ten motor pracuje... A jakie wygodny mamy w naszej kabine. Doprawdy, na „Queen Mary“ nie ma większych..

Lódź, jak wszystkie jednostki policji londyńskiej, nosiła nazwę jednej z rzek angielskich. Nazywała się „Severn“.

Człowiek w granatowej kurtce marynarza zasalutował Dicksonowi. Detektyw poznał w nim jednego z najdołniejszych policjantów rzecznych.

— Bill Hawkes?! Bardzo się cieszę. Jak się miewamy?

Hawkes aż zaczerwienił się z radości i mocno uściśnął wyciągniętą ku niemu dłoń.

— Mamy bardzo ładny statek. A jak dobrze zaopatrzony! Hawkes był dumny z „Severn“.

Detektyw zeszedł na pokład i zapoznał się z urządzeniem motorówki. Istotnie nie brakowało tutaj niczego. Przybory do rybołówstwa, do polowania oraz broń wszelkiego rodzaju uzupełniała ekwipunek.

— Na tym błotnym pancerniku moglibyśmy nawet dwa miesiące krążyć po Clen! — zauważył Tom.

— Czy ruszamy w tej chwili? — Hawkes pragnął popisać się swym statkiem.

Dickson spojrział najpierw na zegarek, a potem na niebo.

Było pochmurno, ale na deszcz się nie miało.

— Ruszymy niedługo! — zdecydował.

Przez okno za żądą spoglądali na nich inżynier i miss Brenner.

Detektyw skinął ku nim dłonią.

Z góry przyglądał im się Roker. Tego rodzaju statki nie zawiąły nigdy w te strony. Roker chciał wszystko dojrzeć. Szykował się na długie opowiadanie w oberży, po służbie.

Detektyw przez dłuższą chwilę jeszcze zastanawiał się nad drogą, wreszcie wydał Hawkesowi dyspozycję, aby odbił od bulwaru.

Motor zagrał wesoło, zabulgotała woda i lódź wypłynęła na środek kanału.

Nagle rozległ się suchy trzask od strony brzegu.

— A niechże to! — zaklął Hawkes.

Motor zatrzymał się, a z karteru trysnęła fontanna oleju.

— Ktoś mi przebił maszynę kulą karabinową!

Hawkes był wściekły. Oglądał się wokół, jakby pragnął ustalić skąd padł strzał.

Dickson obrócił się na pięcie. Ujrzał Rockera, palącego spokojnie fajkę przy drzwiach budki służbowego. W domu zarządu Pearson przyglądał im się przez zamknięte okno. Miss Brenner stała za szybą drugiego okna i również patrzyła w ich kierunku.

Tom zacisnął usta i pogroził niewidocznemu sprawcy.

— Ładnie się zaczyna! Nie ma co!

Detektyw z całym spokojem badał uszkodzenie i stwierdziwszy, że godzina jest jeszcze dość wczesna, zwrócił się do Hawkesa:

— Za dwie godziny będzie pan gotów?

— Może i za godzinę, Sir.

— Czy zaczniemy zaraz dochodzenie? Trzeba by przesłuchać ludzi na brzegu. — Tom był już gotów do pracy.

— Uważam to za zupełnie zbyteczne. Nic a nic nie znajdziemy. Może bym i miał pewne wyia-

śnienie tego co się stało, ale narazie zachowam swe przypuszczenia dla siebie i użytku z nich nie zrobię.

Detektyw zwrócił się znów do marynarza i mechanika w jednej osobie, który już krzątał się koło swego motoru:

— Kula małego kalibru, nieprawda?

— Oto ona, Sir. To nie zwykła kula. Japońska. Wiadomo przecież, że Japończycy posiadają małe karabiny, które strzelając nie robią więcej hałasu, niż wiatrówki.

— Tak, macie rację Bill. Skąd padł strzał?

— Z lewej burty. A więc od strony bura, albo, co jest mniej prawdopodobne, od strony śluzy.

— Czy ktoś z was przyglądał się Rokerowi w chwili, gdyśmy ruszali?

— Ja, — rzekł Tom. — Nie straciłem go ani na chwilę z oka.

— Nic podejrzanego? — rzekł krótko detektyw.

— Nic absolutnie.

— A ja obserwowałem tych ludzi za oknami, — rzekł Dickson. — Przez szkło jeszcze strzelać nie można.

— Czyżby jednak nie przejść się wokół budynku zarządu? — zaproponował Tom.

— Szkoda czasu na takie bezcelowe łażenie. Człowiek, który strzelał, wiedział dobrze co robi. To był jakby strzał ostrzegawczy, a może była to niby rękawica rzucona nam pod nogi. Jeszcze nie czas aby to wyzwanie w tej postaci przyjąć.

— A dla czego nie, mistrzu?

— Podam ci, mój chłopcze, tylko jedną z mych licznych relacji: chcę temu nieznanemu sprawcy dać do zrozumienia, że nie przywiązuję wagi do jego zuchwałego wyczynu. Powiem ci nawet więcej. Zmarnowalibyśmy wiele godzin na śledztwo, a mnie się spieszy. Gdy rozwiążemy sprawę zaginionych berlinek — dzisiejszy nasz wróg sam nam wpadnie w ręce.

— Mr. Dickson — zawołał po kilku minutach mechanik. — Możemy już ruszać. Nie będziemy mogli tylko w pierwszej chwili spieszyć się bardzo. Resztę naprawię w drodze. Przez ten czas zastąpi mnie Mr. Wills przy sterze.

Motor zagrał i „Severn“ powoli ślizgała się na nieruchomej tafli wodnej.

Tom pobiegł na dół po swój winchester i wymachiwał nim od niechcenia.

Dicksona ubawił ten gest.

— Obawiasz się pewnie nowego wydania — powiększonego i poprawionego, — śmiał się detektyw. — Nowego wydania zamachu na naszą maszynę. Moim zdaniem nic się już więcej z tej kategorii wypadków nam nie wydarzy.

Tak się też stało. Statek ruszył nieco szybciej i śluza nr. 4 i jej budynki poczęły kryć się za mgłą.

Ujrzeni pierwsze przestrzenie błotne Clen, gdy słońce przebiło się wreszcie przez chmury i zaświeciło jasno.

Detektyw nakazał zwolnienie biegu i ogłosił godzinę posiłku. Apetyt dopisywał im

★

„Severn“ była jedną z najsprawniejszych motorówek tego rodzaju w całej angielskiej służbie bezpieczeństwa. Zbudowana specjalnie w ten sposób, aby raczej pracować jak ślizgowiec, niż jak

Łódź — „Severn” rozwijała znaczną szybkość i jeszcze za dnia wypłynęła w samo serce moczarów.

Dopiero wtedy nakazał Dickson zwolnienie tempa. Z lornetą u oczu detektyw badał horyzont.

— Wszyscy na swe miejsca! — rozkazał detektyw. — Kto wie, czy za chwile te miejsca nie staną się redutami w walce z wrogiem. Jesteśmy teraz na jego terytorium.

Kanał już znikł zupełnie i rozlał się szeroko wśród typowych wód bagiennych. Raz poraz trzeba było wymijać wyspy sitowia i łoziny, tu i owdzie ukazywały się jakieś wysepki i torfowiska. Komary cięły ostro. Ptactwa wodnego były całe chmury.

— Mała dzika kaczuszka — na kolację?... Co pan o tym sądzi, mistrzu?

Zdała napływał w górze klucz dzikich kaczek. Słychać było ich jękliwy krzyk i widać było długie wyyciągnięte szyje.

— Próbuje, chłopcze!

Tom nie dał sobie tego dwa razy powtórzyć. Pobiegł na dół, wrócił z doskonałą dubeltówką i zmierzył się w chwili, gdy cały klucz, zniżając lotu, zbliżył się ku nim.

Dwa wystrzały huknęły w ciszy moczarów. Potem rozległ się okrzyk tryumfu Toma.

— Piękny dublet! — pochwalił go Harry Dickson.

Dwie sztuki, w powietrzu sypiąc pierzem leciały prawie wprost na Łódź.

Tom wy dostał je przy pomocy długiej żerdzi.

— Bardzo ładne, — cieszył się Hawkes. — Będziemy mieli kolację nielada.

To mówiąc detektyw wskazał na dużą kepe drzew.

— Zdaje mi się, że za tymi drzewami mieszka Sir Arthur Holm. Na prawo, Hawkes. Całkiem na prawo!

Łódź przybiła do brzegu wysokiego w tym miejscu na pół metra.

— Jest aleja! — zauważył Tom.

— Zatrzymamy się tutaj, Hawkes. Zostanie pan w łodzi, a my pójdziemy do gospodarza tych włości.

— Tak jest, Sir.

— W razie alarmu — strzelajcie czerwonymi rakietami. I amunicji nie ma czego żałować, gdyby miał kto jakieś złe zamiary wobec naszego statku.

Bill uśmiechnął się.

— Nie rozstaję się z rewolwerami ani na chwilę, a winchester wiem jak się trzyma.

Słońce kryło się i jego wielka ognista kula zniknęła już na zachodzie. Nad moczarami raz po raz przelatywały stada ptaków błotnych — szykujących się do snu.

Obaj detektywi szli wolno pomiędzy ciemnymi świerkami. Powietrze wydawało się tutaj mniej wilgotne i jakby zdrowsze. Aleja była dobrze utrzymana, choć wila się stale wśród drzew, które jakby rozmyślnie były ustawione, aby zasłaniać widok na dom. Wreszcie na skraju wielkiego trawnika wyłonił się niski a szeroki zamek z dwiema wieżyczkami na skrzydłach.

Za kilku oknami paliło się światło.

Na tarasie pod markizą szklaną stał już jakiś starszy mężczyzna i uprzejmym gestem zachęcał ich, aby się zbliżyli. Nieznajomy był odziany starannie i czynił już z daleka wrażenie człowieka bardzo dystyngowanego.

— Witam panów w moim domu! Harry Dickson i Tom Wills, jeśli się nie myle. To wielki zaszczyt dla mego dworku.

— Czy spodziewał się pan naszej wizyty, Sir Holm? — zagadnął gospodarza Dickson, mocno zdziwiony.

— Liczyłem się z tym, że detektywi muszą tu przyjechać prędzej, czy później. Przecież z tymi uszkodzonymi berlinkami tyle hałasu narobiono, że nic dziwnego, iż się tym aż Londyn zainteresował. Teraz widzę, że sam Harry Dickson mnie zaszczycił. Tym lepiej! Codziennie się takich sławnych gości jak detektyw Dickson nie miewa! A pan, młody człowieku, jest strzelcem znakomitym. Gdyby pana obowiązek miał w tych stronach dłużej zatrzymać — miałby pan niejedną okazję do polowania.

— Uprzedziliśmy zatem swe przybycie, — żartował Dickson.

— Statek o tak silnym motorze — to w tych stronach wielka rzadkość. Mój gajowy już dawno panów słyszał, a ja od pół godziny mam panów w polu widzenia mej lunety. Dyspozycje dla kuchacza zostały już wydane. Rekwiruję panów na kolację!..

## Wróg nocy

Cztery siedmioramiennie kandelabry płonęły na kominku i na stole w wielkiej jadalni Sir Holma. Dom cały był urządzony z prawdziwie angielskim zamilowaniem tradycji i ze staroświeckim przepychem. Lokaj w peruce białej, w krótkich jedwabnych, białych pończochach i czótenkach lakierowanych ze srebrnymi sprzączkami obnosił na palcach półmiski, pełne najlepszych potraw. Dickson miał wrażenie, jakby się przeniósł o dwa wieki wstecz.

— Dobrodziejstwa elektryczności jeszcze do nas niedotarły, — mówił uprzejmy gospodarz. — Ale jeśli o mnie chodzi, wolę łagodne światło świecy, niż krzykliwą elektryczność. Jestem miłośnikiem spokoju i ciszy. Za miastem nie tęsknię zupełnie, gazety czytuję tylko zrzadka, a ponieważ innych autorów, jak klasycznych nie uznaję — nie mam potrzeby kompletowania mej biblioteki.

Pod koniec wystawnej kolacji detektyw zagadnął Sir Holma wprost:

— Jakie jest zdanie pana, Sir Holm, o sprawie owych wypadków w kanale?

Gospodarz wzruszył ramionami:

— Znam tę rzecz tylko z relacji mego gajowego. Wyznam panu, że nie interesuje mnie ta historia zupełnie. Mam wrażenie, że ludzie nieznani w nieznanym mi celach starają się przeszkodzić zegludze w granicach Clem. To wszystko. Mam nadzieję, że i pan jest tego samego zdania.

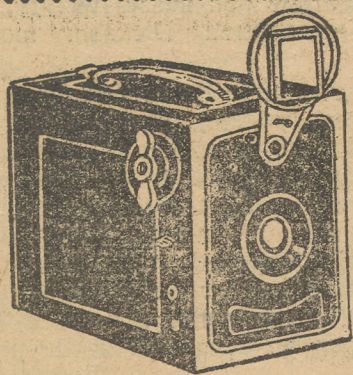
— Najzupełniej.

— Ale coby mogło kierować tymi ludźmi, z jakimi zamiarami się noszą — nie mam najmniejszego pojęcia.

— O to właśnie chodzi. Gdybyśmy znali ich racje, jeśli przestępca może mieć wogóle jakąś swoją rację, wiedzielibyśmy gdzie ich szukać. Czy zna pan historię berlinki „Slem“?

Nazwa ta wzbudziła w starym arystokracji pewne zainteresowanie.

Znam tę sprawę i muszę się przyznać, że myślałem o tej historii kilkakrotnie. Nie ma w tych moczarach miejsca, którego bym nie znał. Śmiem twierdzić, że nie można nawet tutaj ukryć gdzieś dużej barki jak igły w stogu siana. A tymczasem moto-



## APARAT FOTOGRAFICZNY DOSTĘPNY DLA KAŻDEGO!!!

Każdy może niewielkim kosztem posiadać doskonały popularny aparat fotograficzny „Rekord”. Aparat ten, odznaczający się wysoką precyzją wykonania, robiący zdjęcia o każdej porze dnia i przy każdej pogodzie jest najlepszym przyjacielem na wycieczkach i spacerach. Wyniki fotografowania bardzo dobre. Aparat fotograficzny „Rekord” jest łatwy w obsłudze — to też każdy może nim bez specjalnego przygotowania od razu robić zdjęcia. Aparat fotograficzny „Rekord”, efektywnie wykonany, wysyłamy łącznie z rolką filmową na 12 zdjęć i pouczeniem za zł. 8,95 na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze.

Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona 1.  
skr. poczt. 802 H. D.

rówki policyjne przeszukały całe wody wzdłuż i w szerz i nic nie znaleźli. Mój sąsiad Hamilton już gotów w tym wszystkim dopatrywać się jakichś czarów, czy nieczystej siły...

Dickson skorzystał, że padło to nazwisko.

— Czy mógłbym pana prosić o nieco obszerniejsze informacje o tym sąsiedzie? O p. Hamiltonie?

Sir Holm był w widocznym zakłopotaniu.

— Nie powiem, abym był z nim na dobrej stopie... A nie chciałbym mówić nic złego o sąsiedzie.

Harry Dickson zbijał skrupuły starego arystokraty.

— W Barnhill powiedziano mi w ten sposób: Sir Artur przyjmie pana napewno dobrze, zwłaszcza jeśli się pan powoła na swoją funkcję urzędową, jako pomocnika wymiaru sprawiedliwości. Proszę tedy pana o pomoc właśnie w mych ciężkich i odpowiedzialnych obowiązkach.

Sir Holm skłonił się zlekka. Począł potem głosem cichym i pełnym smutku:

— O sześć mil na południe leży duża posiadłość „Mielizny”. Majątek należał do zrujnowanej rodziny, która go sprzedała przed trzema laty. Mr. Bradfordowi Hamiltonowi. Mój nowy sąsiad złożył mi wizytę, którą mu zwróciłem, ale mimo to nasze stosunki na tym się skończyły. Zaraz na wstępie rozpoczął Hamilton spór o kawałek piaszczystego gruntu, sąsiadującego z moimi ziemiami. Nie miał racji, o czym wszyscy wiedzieli. Choć myłem gotów na ustępstwa — mój nowy sąsiad nie chciał o niczym słyszeć, żądając abym się wyrzekł całkowicie swych słusznych praw. Doszło do procesu, sprawę przegrał we wszystkich instancjach i odtąd jest ze mną rzeczą można na stopie wojennej. Wojna ta zaostrzyła się jeszcze, gdy Hamilton poprosto napadł na mego gajowego, obchodzącego ów kawałek piaszczysty. Poturbował go ciężko i musiał wyrokiem sądu zapłacić trzy funty grzywny i odszkodowanie.

— A jak ów pan się prezentuje z powierzchowności?

— Niestety. Przy najlepszych chęciach nie można nazwać ani miłym, ani przystojnym, ani dystyngowanym... Jest bardzo silnej budowy, ma głos ochrypły, odnosi się do ludzi z wielką opryskliwością.

Gospodarz jakby się zorientował, że powiedział za wiele i dodał:

— Ale się rozgadał. To pana wina, panie detektywie. Mimo to proszę bardzo, aby panowie uważali mój dom za swój. Pokoje dla panów są już przygotowane.

Detektyw zamierzał coś odpowiedzieć, gdy nagle Tom, który w rozmowie udziału nie brał zerwał się z okrzykiem:

— Czerwona rakietka!

W tej samej chwili rozległ się strzał.

— Czy to alarm, panowie?

Sir Holm powstał od stołu i uderzył mocno w gong.

Lokaj, człowiek w mundurze gajowego i nawet stara już służąca przybiegli do salonu.

— Co się dzieje Lind?

— Ktoś strzela na wodzie. Słyszałem też wołania o pomoc.

— Bill Hawkes wzywa pomocy! — zawołał Dickson. — Prędzej!

— Lind! weźmiecie broń i latarnię i pójście z panami. Pójście najkrótszą drogą, ścieżką!

Po kilku minutach byli już na miejscu.

Łódź stała nieruchomo. W kabynie było światło.

— Bill! Hawkes! — wołali naprzemian Harry Dickson i Tom Wills.

Nikt im nie odpowiadał.

Detektywi wskoczyli na pokład. Łóżko, w którym spał ich pilot i mechanik było jeszcze ciepłe. Zaledwie przed kilku chwilami musiał opuścić kabiny. Śladu jego nie było.

Lind, który wszedł z nimi do kabiny, wyszedł z niej i udał się na pokład. Nagle z ust jego dobył się okrzyk przerażenia.

— Tutaj jest Hawkes! Nie żyje!

Tom Wills pobiegł pierwszy. Pochylił się nad ciałem i zawołał:

— To nie Hawkes.

Harry Dickson znalazł się obok swych pomocników. Tym co ujrzał został mocno wstrząśnięty.

Dwoje oczu, czerwonych jak u albinosa, odbijało się w świetle lampy. Twarz ostra, teraz jeszcze bardziej zastrzona, zastygła w ostatnim skurczu... Człowiek został trafiony kulą w prawą skroń i zmarł na miejscu.

— Toć to M. Hamilton! — zawołał gajowy.

Głowa zmarłego okryta była rodzajem hełmu ze skóry. Dickson zdjął owo nakrycie z głowy. Zmarły miał jasne włosy, już zlekka przypruszone siwizną.

Nagle detektyw przypomniał sobie jak Bully odmalował w zarządzie dróg owego tajemniczego wandalę, który naszedł na jego barkę. Ale o tych obserwacjach i refleksjach detektyw milczał.

— Mój Boże! Mr. Hamilton nie był napewno z najlepszych. Ale żeby aż na taką śmierć zasłużył, tego nie mogę powiedzieć. Światłość wiekuista... — Gajowy przeżegnał się.

Dickson poddał ciało dalszym oględzinom. Z lewej strony ujrzał siny krwiał. Dotknął go i rzekł do Toma:

— Kula jest na wierzchu, omal nie wyszła. lekarza sądowego tutaj nie znaję tak prędko. Trzeba go będzie zastąpić.

Detektyw zlekka naciał ów krwiał i gołą ręką dobył już wystającej kuli.

— Japońska, — rzekł Dickson szeptem.

— Więc to nie Hawkes strzelał, — zauważył Tom.

— Nie. Strzelał ktoś inny i to ze znacznej odległości. — Dickson zwrócił się do gajowego:

— Czy wasza służba jest liczna?

— Widział ją pan naczelnik przed chwilą. Tyle, że tylko brakowało ogrodnika, który w zamku nie mieszka.

— Dobrze. Damy sobie radę we trzech. Przenieśmy to ciało na brzeg. Dalej już pomoże lokaj. Ulokujcie zmarłego gdzieś koło domu, a jutro trzeba go będzie przewieźć do Marckham. Proszę powiedzieć panu że dziękujemy za zaproszenie, ale musimy wyjechać natychmiast.

— W nocy na moczary?... — Przecież utkną gdzieś panowie na mieliźnie.

Oślepiające światło reflektora rzucało jasność na ciemną wodę. Chmara komarów i ciem już krążyła przy świetle.

— Takim światłem — to przecież ca. z panów najlepszy.

Stary gajowy nie chciał ich poprostu puścić.

— Na to już nie ma rady. Kto chce żyć bez ryzyka, temu nie wolno być detektywem. Czy droga do majątku Hamiltona jest trudna?

— Nie za bardzo. Ale poco tam panowie jada, kiedy Mr. Hamilton nie żyje?

— Czyżby mieszkał samotny?

— Właśnie, że tak. Żył jak pustelnik. Koszykarsze z sąsiedztwa przychodzą — mąż i żona — dwa razy na tydzień, żeby mu jaki taki porządek zrobić w domu. Sam żył, jak kołek.

Tom Wills pomógł gajowemu przenieść ciało na ład. Dickson tymczasem puścił w ruch motor.

Po kilku chwilach „Severn“ już ślizgał się po wodzie.

Motor pracował jednostajnie i równo. Brzęk jego rozchodził się po wodzie jakąś smętną muzyką. Ptaki zrywały się zbudzone ze snu i z głośnym okrzykiem rzucały się ku światłu.

Detektyw wciągnął nagle powietrze:

— Czy palisz, Tomku?

— Nie, mistrzu.

— A czy nic nie czujesz?

— Zaraz... zaraz... Zdaje mi się, jakbym czuł zapach dymu z papierosa.

Dickson potwierdził tę uwagę skinieniem głowy.

Tom zamierzał skierować światło reflektora wokół, jakby się spodziewał, że znajdzie gdzieś obok łódź, w której ktoś w tej chwili niewidzialny palił papierosy, gdy jego mistrz rzekł:

— Daj spokój, my boy. Ten, kto tutaj palił jest już daleko. Nad wodą, przy spokojnej pogodzie dym z papierosa trzyma się bardzo długo. Ale to nasze spostrzeżenie nie jest bez znaczenia. Może nam się ono przydać. To nie tytoń jakiegoś pierwszego lepszego marynarza.

Dickson zamilkł i zajął się całkowicie prowadzeniem statku.

— Czyżby Bill Hawkes nie żył? — zapytał Tom Wills.

Detektyw zamruczał kilka niezrozumiałych słów. Tom choć płonął z ciekawości, wiedział, że jego pytania będą bezcelowe. Zrezygnował tedy i zatopił wzrok w szerokie rozlewiska wodne, jakie się przed nimi w ciemności, już z lekka szarzejacej coraz wyraźniej rysowały.

Nad moczarami wschodził świt.

Budziło się ptactwo wodne, słychać było nawoływania, kwakanie i szelest w sitowiu.

Tom biegł wzrokiem za snopem światła, jaki rzucał reflektor. Nagle zawołał:

— Okna oświetlone!

— Wezmę kierunek na te okna. Zdaje mi się, że to dom Hamiltona. Dopływamy do mieliżn.

Przed nimi rysował się teraz las karłowatych drzew. W gęstwinie lekkie przejaśnienie. Światło reflektora padło poprzez dukt leśny ku domowi samotnika.

Znać było, że niegdyś musiał tutaj panować dostatek i że park przed domem był w swoim czasie doskonale utrzymany. Ale drogi zarosły teraz wielkimi chwastami, sam dom był już tylko ruiną. Tom zgasił reflektor na pokładzie i z dużą latarnią w ręku ruszył ze swym mistrzem ku domowi.

— Drzwi są otwarte — widać, że gospodarz nie obawia się złodziei.

Latarnia rzucała czerwone światło na ściany, i podłogę dużego przedsionka o gołych lśniących wilgocią ścianach, o płytach posadzki wytartych i gdzieniegdzie już odstających. Ostry zapach jakby, jednocześnie pleśni i kadzidła uderzył ich nozdrza, a przez drzwi dojrzeli lekkie jarzące się światło.

Poszli za tym światłem. Znaleźli się w pomieszczeniu, które służyć musiało za kuchnię, jadalnię i sypialnię. W kominku tliły się jeszcze drwa.

Tom wciągnął powietrze.

— Nie czuję woni papierosów... — zauważył.

— Tutaj jest tyle woni, że trudno cośkolwiek rozróżnić, mój kochny.

Hamilton musiał stąd wyjść niedawno. Ruszył prosto w kierunku majątku swego sąsiada. Czy zauważył pan, że był bosi. Musiało mu się bardzo śpieszyć. Jak na nocną porę — dość oryginalna eskapada.

— Masz rację, Tomie. Ale czyś nic więcej nie zauważył?... Gdyśmy lądowali, koło palika na brzegu nic nie zauważyłeś.

— Nie, mistrzu

— U pala wisiał kawałek liny, odcięty zupełnie niedawno. Cóż to znaczy?... Znaczy to, że człowiekowi tak było pilno znaleźć się w łódce, która umocowana była na owej linii u palika że nie chcąc tracić czasu na rozsupływanie węzła — poprostu przeciął cunke.

Nagle detektyw znów wciągnął powietrze

— Czujesz, Tomku?...

Tom poszedł za przykładem detektywa.

— Papierosy?...

— Dajże spokój. Nie wolno tak poddawać się wrażeniom

— Niemily jakiś zapach. Jakby czosnek.

— Masz prawie rację. Tylko, że to nie czosnek, a karbid, mój drogi. Biedny pan Hamilton miał pewnie lampę karbidową w tej gluszy.

— Więc cóż z tego mistrzu?

— Zapalił ją.

— I co dalej?...

## CUDA I TAJEMNICE CZARNEJ I BIAŁEJ MAGJI

Każdy, kto chce wzbudzić soba zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magji, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Lustró magiczne. latający zegar. Tańczące jabłko. List w laju. Jajo w butelce. Spiewająca fiaszka. Sztuki z rachunkami, z kartami, z zakresu akustyki, optyki, pirotechniki. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. Wysyłamy 8 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z pięknymi ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. Adresuj: Kazimierz Kołodziejczyk, Warszawa I Pl. Napoleona skr. poczt 802 H.D.



**NIE ZWLEKAJ SZYBKO ZAMAWIAJ!**

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy najnowszą wszechświatową książkę p. t. „Sztuka wróżenia z kart i rak” według słynnej wróżki Napoleona I. P. Lenormand.

— Chodzi o to, że Hamilton zapalił tę lampę, która prawie zawsze jest z reflektorem i daje mocne światło dlatego, że chciał zobaczyć co się dała dzieje na wodzie. Ujrzał to, co chciał ujrzeć i czym prędzej ruszył w naszym kierunku. Niestety ruszył w kierunku...

— Swej śmierci.

— Tak jest.

Dickson poddał dokładnym oględzinom duży stół, na którym leżały najrozmaitsze drobiazgi. Wziął w rękę wreszcie jakiś przedmiot o fantastycznych wręcz kształtach.

— Co to takiego, mistrzu. Wygląda jak korzeń.

— Bo to jest korzeń. Korzeń jakiegoś krzewu. Ale przyjrzyj mu się bliżej i podrap go paznokciem.

Młody człowiek zastanawiał się do słów detektywa. Korzeń pod jego paznokciem zaśnił świeżym blaskiem.

— Możliwy sądzić, że to oliw.

— Tubylcy koło moczarów rzeki Orinoko znajdują czasem podobne korzenie. Często jest to dla nich, lub dla ich gospodarzy zapowiedzią bogactwa.

— A to dlaczego?

— Bo ten korzeń pokrywa się jakby pochwą z czystego srebra, co wskazuje na to, że w danym miejscu są odkrywki srebra.

— Czyżby ten korzeń, który mam w rękę pochodził właśnie z tamtych stron, z nad Orinoko?

Detektyw skinął przecząco głową.

— Na to jest ten korzeń zbyt świeży. Wygląda jakby został wykopany niedawno z pod jakiegoś zwykłego tutejszego krzaczka.

— Bardzo ciekawe sprawy. Ale czy to nas w tej chwili może interesować?

Detektyw nie odpowiedział, ale po błysku jego oczu i bezwiednym zacieraniu jego rąk Tom wiedział, że ów korzeń miał wielkie znaczenie w samej właśnie tajemnicy moczarów Glen.

Błysk w oczach Dicksona zagaśł nagle:

— Jedziemy. Nie mamy tutaj co robić. Noc się dla nas jeszcze nie skończyła.

„Severn” ruszył ku północy.

Po kilku milach żeglugi detektyw począł nagle nadsłuchiwać.

— Zgaś światło, i motor, Tomie:

Dickson wychylił się za burtę jakby chciał przyłożyć ucho do powierzchni wody. Woda przenosi dźwięk bardzo dobrze, a gdy niema wiatru — ton słyhać na wodzie na znacznej odległości.

— Co pan słyszy, mistrzu?

— Posłuchaj sam.

Tom pochylał się, ale podniósł głowę niezwłocznie.

— Inna jakaś łódź w rodzaju naszej. W każdym razie z motorem pracującym w ten sam sposób, z takim samym graniem. Nie! To nie jeden, ale kilka motorów pracuje. Idą barki motorowe. To rzecz pewna.

— Dobrze! Opuścimy teraz nasz mały kajak na wodę. Zapusć motor — niech pracuje jak najgłośniej, ale i jak najsiłniej zarazem. Będziemy musieli trochę popracować wiosłami.

Detektyw był mocno podniecony.

Kajak już siedział na wodzie. Płynęli dość szybko przed siebie. Za nimi słyhać było coraz słabiej motor ich statku, teraz opuszczonego i żeglującego samopas ze sterem nastawionym w ten sposób, aby się „Severn” możliwie kręciła w miejscu.

— Słyhać teraz wyraźnie tamte motory.

— I ja słyszę. Wiosłujmy tymczasem. Bądź spokojny: w odpowiedniej chwili zatrzymamy się: nie mam zamiaru rzucić się wraz z tobą wilkowi w paszczę.

— Cóż to za wilk?

— Wilk bardzo osobliwy, który walczy przy pomocy małego karabinku japońskiego i któryby niewątpliwie zapragnął dwie kule z takiego karabinku ulokować w twojej i mojej głowie.

Nagle Tom omal nie krzyknął ze zdziwienia:

— Światło z naszej „Severn”. Reflektor! Ktoś jest na pokładzie, naszego statku!

Detektyw uśmiechnął się.

— Wybacz mi, Tomku, zapomniałem cię uprzedzić, że dłoń, która zapaliła światło na naszej łodzi — to moja dłoń. Wysiadając załączyłem mały mechanizm zegarowy, który włączył prąd do reflektora. Zobaczymy co z tego wyniknie. Nie zapomnij że nasz statek jest w samym sercu moczarów Glen.

Rezultat tego manewru nie dał na siebie długo czekać. Przepłynęli kilkanaście metrów, gdy ostre choć przytłumione detonacje rozległy się nad wodą i małe ogniki zajaśniały w dali.

— Strzelają do naszego statku — zawołał Tom.

— Tak, Przed nami patrz.

Na krańcu świetlistego stożka, jaki rzucił na wody reflektor z „Severn” widoczne były teraz długie cienie: cienie statków.

— To z pokładu tamtych statków strzelają ku nam. Jest ich trzy.

Nagle znów ogarnęła ich ciemność. Jedna z kul trafiła w sam reflektor.

— Wcale nieźle. To nie byle strzelec, który trafił z takiej odległości.

— Czy ruszemy za nimi w pogoń?

Dickson potrząsnął głową.

— Chyba, że śmierci szukasz, mój chłopcze. Zre sztą nie dogonilibyśmy ich nigdy.

— Wię możeby wrócić na pokład?

— Nie. Skorzystamy z serdecznej gościnności Sir Holma. Jedziemy do jego zamku.

### Gościnny Sir Holm

Ciemno... Widać, że wydarzenia tej nocy nie zakłóciły snu Sir Arthura. Zresztą czegożby miał się niepokoić, skoro jego jedyny tutaj wróg zakończył tej nocy życie.

Tom szedł wraz ze swym mistrzem ku zamkowi i smuł tego rodzaju refleksje na widok ciemnych okien w mieszkaniu kasztelana.

Harry Dickson milczał. Był pogrążony w myślach. Tylko od czasu do czasu rzucał badawcze spojrzenie na mury zamku.

— Poszukajmy dzwonnika. Trzeba się jakoś dostać do tego domu przecież....

— Obejdzie się bez tego, — rzekł detektyw, otwierając drzwi.

— Jakoś się tutaj ludzie nie obawiają złodziei, — rzekł Tom, — Zresztą, złodziej, któryby tutaj chciał operować, musiałby mieć całą flotyllę statków i łodzi.

Dickson z zapaloną lampą szedł po ciemnym korytarzu.

— Trzeba jednak jakoś dać znać, żeśmy przybyli, — rzekł Tom.

Detektyw uporczywie milczał. Pchnął drzwi do jadalni, jakby był u siebie w domu, stwierdził, że w kandelabrach świece wypaliły się do połowy i zapalił je.

— Mistrzu, trzeba przecież uprzedzić Sir Holma.

Zamiast odpowiedzi Dickson wskazał swemu uczniowi na mury i rzekł:

— Nie ma celu?

— Dlaczego? Tak obcesowo wejść do cudzego domu..

— Dlatego, że jeszcze gdyś tu byli po raz pierwszy, w tym miejscu wisiały dwa obrazy wielkiej wartości.

— A teraz tych obrazów nie ma. Zniknęły!

— Właśnie.

Tom uczynił przegląd pokoju stołowego i ze zdumieniem stwierdził, że ktoś wywiózł z tego pięknie i bogato urządzonego pokoju wszystkie bardziej wartościowe przedmioty. Nawet kandelabry z masywnego srebra stojące na kominku zniknęły.

— Tutaj grasowali włamywacze! Bandyci tu byli!

— Masz świętą rację. Właśnie bandyci. Tylko, że nie zwykli bandyci.

— A gdzie jest Sir Holm?

— Rozwiązał się, ulotnił, jak mgielka... Tak się wyrażają poeci.

— A gajowy, a służba?..

— Widziałeś przecież trzy statki. Były dobrze naładowane. Możesz mi wierzyć.

— A więc Holm, ów wytworny i tak miłe wrażenie sprawiający arystokrata jest bandyta i to on do nas strzelał?

— Tak jest. Niestety, doszedłem do tego wniosku trochę za późno. Za to nie czekał, aż po niego wróce.

— Jakże jednak wytłumaczyć śmierć Hamiltona? Przecież Holm i jego cała służba byli w pokoju w chwili, gdy zapłonęła rakietka.

— W tej chwili mam jedynie jakby przeblyski, wyjaśniające tę okoliczność, ale zapewniam cię, że jutro już nie będzie tajemnicy w tych moczarach. Jeśli chodzi o Hamiltona, to choć skąpiec i odludek, nie był to człowiek zły. Przeciwnie — był dzielnym człowiekiem i oddajmy mu hołd pośmiertny.

— Mistrzu, jakże jestem ciekaw tych wszystkich spraw! — Tom gorąco prosił Dicksona o dalsze wyjaśnienia.

— Chciałbym teraz wypocząć trochę. Będę więc wypoczywał i opowiadał. A więc najpierw

Holm! Nie był to jedyny bandyta w tych okolicach bezludnych. Było ich więcej. Co zaś do ostatnich chwil Bradforda Hamiltona — to wyobrażam je sobie jak następuje:

Hamilton wie wszystko o sprawie znikających berlinek, ma przecież styczność z ludźmi z moczarów. Ten dzielny człowiek, dowodem czego jest fakt, że dorobił się majątku w koloniach, gdy zasłyszał o owych tajemniczych sprawach — postanowił zabawić się i rozerwać przez zainicjowanie czegoś w rodzaju dochodzenia na własną rękę. Odkrywa wszystko, czy tylko część prawdy, ale w każdym razie wie bardzo wiele.

Hamilton wie, że przyjechaliśmy i wie kiedyśmy przybyli do brzegu przed domem Holma. Niepokoi go ten fakt. Niepokoi nie ze względu na nas samych. Ten człowiek wie, że grozi nam niebezpieczeństwo, ale nie uważa za możliwe, aby niebezpieczeństwo było tuż obok nas.

I nagle Hamilton widzi niebezpieczeństwo.

Nie wiem w tej chwili dokładnie jeszcze co to za niebezpieczeństwo, bowiem, aby je określić mam tylko jeden jedyny punkt zaczepienia: woń papierosów na wodzie. Ale nie bacząc na nic i pragnąc nas ratować — ten człowiek pędzi ku nam, pędzi jak może najszybciej na ewej łodzi, której nawet nie ma czasu odwiązać od palika, tylko przecina cumkę.

Ale „niebezpieczeństwo“ (używajmy tego wyrazu dalej) wyprzedza go. Hamilton jest na miejscu w chwili, gdy zamach na „Severn“ i jej pilota został już dokonany.

Wskakuje na pokład naszego statku, aby ratować Billa. Ale „niebezpieczeństwo“ czyli i japońska kula przecina nie żywota tego bohaterkiego człowieka.

— Słyszeliśmy nawet ten wystrzał.

— Mylisz się grubo, mój chłopcze. Tamta broń strzela cicho. Słyszałeś już wystrzał, przy służbie. To jakby ktoś w dłoń klasnął... „Niebezpieczeństwo“ samo oddaliwszy się znacznie strzela i wyszcza czerwoną rakieta, aby nas spłoszyć.

— W jaki sposób pan to ustalił?..

— Stwierdziłem brak naszego pistoletu do rakiet i nabojów do niego. Czy mnie teraz rozumiesz?

— A więc gdyśmy biegli do brzegu owo „niebezpieczeństwo“ oddalało się od miejsca swej zbrodni jak najszybciej, najpewniej małą łodzią, lub kajakiem. Zostaliśmy wprowadzeni w błąd, nie ma co... To tęga głowa to „niebezpieczeństwo“.

— Bez wątpienia. Ale mimo to popełniło ono kilka błędów.

— Jest zatem nadzieja, że ujmemy tego osobnika.

— Jest. Jest nawet poważna nadzieja.

Harry Dickson podniósł się i spojrzał na zegarek.

— Do świtu jeszcze mamy trochę czasu. Uczynimy mały obchód po tym półwyspie. Księżyc świeci. To nasz prawdziwy sprzymierzeniec.

W dobrym nastroju ruszyli waznutką ścieżką

W moczarach budziło się znów życie. Raz po raz uciekało im prawie z pod nóg jakieś stworzenie: to ptak błotny, to żaba, to inne jakieś żyjątka wód i błot.

— Piękny jest świat, — rzekł Tom w młodzieńczym zachwycie.

## Sensacyjna nowość 1938!! Automat-pistolet „GROM“



Fason belgijski Kal. 6-cio mm. Repetuje się przed każdym strzałem, automatycznie wyrzuca łuski. Huk ogłuszający. Idealna obrona przed napadem! Wykonanie luksusowe: lufa pięknie oksydowana, rękojeść kryta lśniącym bakelitem! Waga 200 gr, dług. 10 cm, szer. 5 cm. Gwarancja fabryczna na 5 lat. Cena

tylko zł. 6.95, 2 sztuki 13.50. — Setka naboji syst. „Flober“ zł. 3.65. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj: KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Warszawa, Pl. Napoleona I, skrz. poczt. 802 H. D. Uwaga! Wystrzegaj się taniej tandety, polecanej przez pokatnych sprzedawców, którzy przyrzekają magazynki, naboje, futerały i nie dodają. Zamawiając u nas, be dziecie zadzwoleni.



— Szkoda tylko, że przestępcy kalają jego piękną zbrodnią, — zauważył detektyw.

Nagle Dickson zatrzymał się.

— Zdaje mi się, że jesteśmy na miejscu.

Szli jeszcze ciągle nad samym brzegiem, który w tym miejscu zataczał szeroki łuk, tworząc doskonałą przystań, dobrze osłoniętą od wiatrów i — co może ważniejsza — od spojrzeń ludzkich.

Detektyw wskazał na prymitywne roboty portowe:

— Wystarczy, aby można było tutaj przybijać choćby takimi statkami, jakieśmy widzieli wieczorem.

— Czy to nas znacznie posuwa naprzód, mistrzu?

— Owszem. Ani sobie wyobrażasz jak to nam jest na rękę. Zdaje mi się, że będziemy musieli znów komuś złożyć wizytę.

Detektyw rozejrzał się, odnalazł jakąś ścieżkę i zdecydowanie ruszył jej śladami w las.

— Dobrze wydeptana droga, — zauważył Tom.

— Bo też służyła do niebylejakich celów!

Niewątpliwie detektyw wiedział co za widok za chwilę otworzy się przed jego oczami. Mimo to nie potrafił ukryć swego zdumienia.

W bladym świetle księżycowym, leżała u ich stóp jakby wielka jama, jakby kotlina wykopana ręką ludzką. Z pośród licznych maszyn rysujących się w cieniu można było odróżnić pompy mechaniczne, wiązgi i wiadra... Niedaleko, pod małą szopą lśniła błękitnawo pod światłem księżyca prądnicą!

— A Sir Holm, ten poczciwy arystokrata starej daty tak nas zapewniał, że nie kocha elektryczności!.. Przeprosił się z nią widać.

— Ale cóż to jest takiego, mistrzu?

— Jest to, mój chłopcze, nic innego jak kopalnia srebra.

— Kopalnia srebra? — bełkotał młody człowiek...

— Tak jest... I w dodatku eksploatowana potajemnie, nielegalnie, bez zgłoszenia u władz i oczywiście bez opłat na rzecz państwa. Nie zapominaj,

że państwo w Anglii jest właścicielem wszystkiego, co leży w ziemi i że ten właściciel nie lubi, aby mu odbierano jego prawa.

Tom zabierał się do postawienia znów swych niezliczonych pytań, gdy Dickson przerwał mu:

— Dosyć rozmów. Mamy jeszcze bardzo dużo do roboty. Spójrz, chłopcze na te blachy. Jakże ci się to podoba?..

Na ziemi leżały czerwone kawały grubej blachy.

— Nie poznajesz, Tomku? To są resztki „Slema“. Nic z niego więcej nie pozostało. Pokrajali go jak kielbase.

Niewątpliwie statek ten musiał w nocy spotkać się z trzema widmowymi motorówkami. To wystarczyło, aby został wymazany z liczby statków, pływających po śródlądowych wodach angielskich. Pochwycony jak za czasów korsarzy, czy piratów, zdobyty z abordażu, został opanowany przez bandytów, a jego załoga unieszkodliwiona. A ponieważ śladu nie należało pozostawiać żadnego — palmiki acetylenowe dokonali reszty.

W ciągu dwóch dni dokonali nielada roboty.

— A co z załogą?

Dickson zmarszczył czoło:

— Nie tracę jeszcze nadziei.

Obeszli kopalnię. Była doskonale ukryta pomiędzy drzewami. Dickson stawał się podczas tej inspekcji coraz bardziej ponury.

Tom Wills ujął w pewnym momencie swego mistrza za ramię:

— Jakiś motor!..

Isiotnie słychać było jakby prace małego motoroka.

Detektyw nadsłuchiwał przez chwilę, po czym twarz jego rozpoznała się:

— Piękny motor, nie ma co! Ktoś chrapie! Chrapie jak maszyna parowa! Swoją drogą musi ten człowiek spać snem kamiennym.

— Jest ich więcej! — zawołał Tom, który już pobiegł za owym chrapaniem.

— Cała kapela chrapiących! — śmiał się detektyw.

Tom odchylił gałęzie, przeszedł przez gestwinę i zawołał:

— Tutaj, mistrzu. Tutaj śpią w szalasi!

Jednak mocne drzwi dobrze zamknięte na wielką kłódkę uniemożliwiały wejście do szalasu.

— Hallo! — walił detektyw w drzwi pierwszym napotkanym kołkiem. — Wstawajcie!

— Odpowiedzią było tylko chrapanie.

— Jest tutaj dość narzędzi, aby te drzwi wyważyć. Rozejrzyj no się, Tomku, i przynieś jaki odpowiedni łom.

Młody człowiek wrócił po chwili ze sztabą żelazną. Drzwi ustąpiły po krótkim wysiłku.

Trzeba było potem odbijać drzwi od framugi. Hałas był piekielny, ale tamci spali dalej i dalej chrapali.

W szalasi panowały kompletne ciemności.

— Światła, Tomie!

Na podłodze w świetle kieszonkowej latarki Toma dojrzeli ciała ludzi, leżących na gołej ziemi lub słomie i śpiących twardym snem.

— Przecież to są ludzie ze „Slema“!

— A oto nasz Bill Hawkes! — cieszył się Tom.



— Zaaplikowali im porządną porcję narkotyku. Środek nasenny działać będzie jeszcze przez czas jakiś.

— Holm jest oszustem i złodziejem skarbu państwa, ale mordercą nie jest,—westchnął Tom z ulgą.

— Holm nie jest nim istotnie, ale „Niebezpieczeństwo“ morduje bez litości.

Detektyw przyjrzał się trzem śpiącym ciągle marynarzom. Mieli ręce pełne zadrapań i umorusane ziemią.

— Traktowano ich tutaj jak skazańców na ciężkich robotach. Pracowali w kopalni srebra. Nasz arystokrata miał bezpłatnego robotnika. Gdyby ich zaś zamordował — miałby pewny bezpłatny wyrok śmierci.

— A co z „Niebezpieczeństwem“? — Tom nie ustawał w swych pytaniach.

— Musimy czekać. Tak brzmi nakaz chwili. Wrócisz do naszego kajaka i ruszysz ku „Severn“. Nie powinna być daleko. Kręci się pewnie w krąg i jeśli tylko nie ugrzęzła na mieliźnie, będziesz mógł nią tutaj zajechać — pod tamtą przystań w dole.

Ja tymczasem przygotuję tych czterech chłopców do załadowania na nasz pokład. Będę ich przenosił jednego po drugim. Jeżeli się nie mylę, mają jeszcze na kilka godzin snu. Ruszymy potem do służby Nr. 4 i zajędziemy do służby nim się jeszcze obudzą. Spiesz się, Tomku!

Dickson miał trud nielada. Ten silny bardzo mężczyzna musiał dźwigać jednego po drugim czterech dorosłych, ciężkich mężczyzn, w dodatku śpiących snem kamiennym. Był to ciężar bezwładny, usuwający się z rąk, a z którym nie można się było obchodzić w ten sam sposób, jak z każdym innym ciężarem martwym.

Detektyw skończył wreszcie tę pracę i usiadł na brzegu do dobrze zasłużonej fajki.

Z daleka dosłyszal pracę motoru. Po chwili „Severn“ wyłoniła się na zakręcie drogi wodnej.

— Niech żyje „Severn“ i jej kapitan Tom Wills!

Na zachodzie już szarzało... Statek zbliżał się w tej poświacie, jak zwiastun jasności, jak dobry goniec.

— Jazda z tymi chrapulami! Bill wróci do swego łóżka. Tamtych jakoś się ułoży na piedach.

Tom był zadowolony i bawiła go sytuacja.

— Zaparzysz kawę i przygotujesz coś do jedzenia. Bo my tej nocy przecież oka nie zmrużyliśmy. Ja stanę przy sterze.

Tom pełen najlepszych chęci zamienił się momentalnie w kuchcika.

„Severn“ ślizgała się po budzących się do życia moczarach Clen.

Podczas, gdy dzikie kaczki — żywe — krażyły nad sitowiem — poczuł nagle detektyw z dołu, z kuchni zachwycający zapach kaczki pieczonej. To Tom, zabrał się do dwóch kaczek upolowanych jeszcze za dnia. A Tom był mistrzem w tej dziedzinie nielada.

Powoli wpłynęli wreszcie w obszar więcej uregulowany. Żegluga była już tutaj łatwiejsza. Droga była wytyczona.

Świtało. Poruszył się lekki wiatr, wiejący od rui. „Severn“ szła lekko. Koło południa byli już w kanale właściwym. Gdy dopływali do służby Nr. 4 — zapalono w biurze i w obozowisku pierwsze światła.

Wokół służby było pusto. Czerwone światło, płonące nad komorą wskazywało, że służowanie już się nie odbywa.

Okna w biurach zarządu były jasno oświetlone. Światła z okien odbijały się jasną smugą na wodzie. Słychać było stuk maszyny do pisania.

W dali jakiś holownik wyl całą parą syreny, protestując przeciwko zamknięciu służby.

Detektyw wszedł do biura.

— Dobry wieczór Pearson! O, przepraszam.

Za biurkiem inżyniera siedziała Miss Brenner. Przeniosła nawet swa maszynę do pisania i pracowała gorliwie.

Młoda kobieta podniosła swą piękną głowę.

— Dobry wieczór panom... Panowie Dickson i Wills, nieprawda?... Szybko panowie wrócili.

— Muszę być jutro w Londynie, proszę pani. Rozumie pani sama, że dla kilku zbirów, działających w guszy moczarów, nie będę tracił aż całych dni.

Nie zaszczyciła go odpowiedzią, tylko w milczeniu pisała dalej na maszynie.

— Czy inżynier Pearson jest w biurze?

— Nie ma go.

Odpowiedź była krótka i urzędowa. Miss Brenner nie była widać usposobiona do rozmowy. Widać było, że ma pilną pracę.

— Przeszkadzamy pani, ale czy moglibyśmy tutaj zaczekać na inżyniera?

— Wstęp do biur nie jest osobom obcym wzbroniony.

Odpowiedź była już po prostu oschła. Obaj siedli na krzesłach pod murem. „Underwood“ grał dalej.

— Pisanie na maszynie to prawdziwy sport,— zaczął detektyw.

Maszynistka milczała i pisała dalej.

— Mimo to nie wydaje mi się, aby choćby przez całodzienne pisanie na maszynie można było rozwinać mięśnie rąk i nabrać siły. Czy pani uprawia sporty, Miss Brenner?

— Tak jest! — brzmiała odpowiedź, rzucona z nad maszynę.

— Mam wrażenie, że jest pani bardzo silna. Czy się nie mylę?

— Nie, nie myli się pan.

Ujęła żelazną masywną linijkę i w jeden mig zgłębiła ją we dwoje.

— Ma pan. — Miss Brenner rzuciła linijkę pod nogi detektywa.

— To przynajmniej siła! Mało jest flisaków, przywykłych do najcięższych robót fizycznych a przez to odpowiednio silnych, którzyby to potrafili, Buły na pewno nie!

Maszyna stukała dalej.

— Czy pani pali?

— Gdy mam ochotę — owszem.

— Pali pani papierosy jakiej marki?

— Oto moje papierosy, — rzekła wskazując niklowane pudełko.

Detektyw wstał, powachał papierosy i siadł na miejsce.

— Mają doprawdy wspaniały zapach! Ja palę również, ale nie znajduję najmniejszej przyjemności w paleniu po ciemku. Ciekawym jakiego jest pani zdania w tej materii.

Maszynistka wstała.

## Ręce do gór Dickson!

Nagle spadł deszcz. Detektyw spojrzał na śpiących:

— Będą jeszcze spali przez całą noc następną. Nie żalowali im narkotyku.

— Jakiego pani jest zdania w tej materii miss... Hamilton?

— Ja jestem zdania, że pan musi podnieść ręce do góry. Pan i pański pomocnik.

Wyjęła rewolwer w czasie krótszym, niż myśl. Uprawiam sporty, jestem silniejsza niż Bully, pale chętnie po ciemku i nigdy jeszcze nie chybiłam strzału.

Dickson i Tom stali już z podniesionymi rękami.

— Poproszę pana o chwilę cierpliwości. Zaraz przyjdzie mój zastępca.

Piękna kobieta nacisnęła guzik dzwonka. Po chwili w biurze zjawił się inżynier Pearson.

— Potrzeba mi tylko kwadransa czasu. Jechnie.

Młoda dziewczyna zniknęła za drzwiami pokoju w którym przedtem pracowała.

Inżynier zasiadł bez słowa za swym biurkiem i trzymał broń gotową do strzału.

Miss Brenner wróciła raz jeszcze. Zapomniała sakiewki. Z całym spokojem upudrowała się, ukarmiwała usta i poprawiła włosy.

— Żegnam panów, — rzekła. — Zdolny z pana człowiek, Dickson. Popeliłam parę błędów i te panu wystarczyły, aby mnie odkryć. Poprawię się!

— Oto nasze „Niebezpieczeństwo!“ — krzyknął Tom.

Po chwili namysłu Tom dodał:

— Ale jest ładne, bo ładne...

Mineło kilka minut w kompletnej ciszy. Pearson siedział z grobową miną.

— Panowie, — rzekł wreszcie inżynier, — czy dacie mi słowo honoru, że nie ruszycie się stąd przed kwadransem? Chętniebym odłożył broń w takim razie. Jeżeli nie, będę musiał strzelić przy pierwszej okazji.

W oczach tego człowieka zagorzał płomień fanatyzmu.

— Po tych piętnastu minutach uczynicie panowie ze mną, co chcecie. Nie będę się sprzeciwiał zupełnie.

— Dobrze, — rzekł detektyw. — Niech pan odłoży broń.

Pearson z nieopisanym smutkiem w oczach spojrzał na detektywa.

— Wie już pan wszystko?...

Dickson uczynił powolny ruch głową, oznaczający potwierdzenie.

Inżynier zatopił twarz w dłoniach i nagle gwałtowny spazm dobył się z jego piersi.

— Kochałem ją, Dickson. Kochałem do szaleństwa!

— Nieszczęśliwcze! Przecież ryzykuje pan życiem!

— To nic! Dla niej jestem gotów na wszystko.

— Czy wie pan, że tej nocy zastrzeliła swego rodzenego brata?

Inżynier opuścił głowę.

— Wyznała mi to dziś rano. Była spokojna zupełnie, jakby mówiła o rzeczy najobojetniejszej. To potworne — ale kochałem ją.

— Była współniczką sir Holma.

— Jest jego żoną...

Pearson westchnął ciężko.

Pozostaje nam jeszcze siedem minut. Spędzimy je na rozmowie. A gdy ten czas upłynie — przestane być człowiekiem wolnym. Chyba, że maie pan pozostawi na chwile samego.

Hamiltonowie byli zrujnowani. Doprowadził ich do tego ten kanalia Holm. Sprzedali swą posiadłość w okręgu moczarów a Bradford Hamilton wyjechał do Indyi. Powiodło mu się tam stosunkowo szybko.

Tam dowiedział się, że siostra jego poślubiła Holma, wroga całego rodu. Bradford wrócił do Anglii i nabył dawną posiadłość. Nie chciał, aby przeszła do rąk siostry-zdrajczyny.

W międzyczasie Holm ujawnił na swoich terenach odkrywki srebra. Metal należał do państwa, ale Holm tego nie chciał uznać i począł eksploatację potajemnie. Aby zyskać ludzi i zdobyć dla siebie i swoich celów cały Glen — począł po prostu uprawiać korsarstwo.

W tym czasie Miss Brenner, a właściwie Missis Holm wstąpiła do pracy w zarządzie. Wyjednała dla siebie to stanowisko tylko po to, aby móc mieć kontrolować i aby wywierać presję na ludzi w takim kierunku, jaki jej był dogodny.

Miss Brenner była piękna, młoda, wykształcona i niezwykle ujmująca. Po kilku tygodniach stała się jej niewolnikiem.

Zabrała się do berlinek. Zależało jej na tym, aby odstraszyć ludzi od żeglugi przez Cleen. Ucharakteryzowana jak jej brat — rabała ściany barek.

— Mówiąc o bracie, oświadczyła mi, — zauważył Dickson, — że go nigdy nie widziała. Wyczułem od razu, że kłamie. Popeliła jeszcze kilka dalszych błędów. Jednym z nich był strzał do naszego motoru. Przecież wiedziałem dokładnie, skąd strzał padł. Mogłam podejrzewać oczywiście kogoś trzeciego, ale musiałem podejrzewać i ja i pana, inżynierze. To była zbędna brawura... W oknie, w biurze pana jest mały lufcik zasuwany, nieprawda?

— Jest...

— Następnym błędem było palenie na wodzie. Poznałem zapach jej papierosów.

— Mistrzu, a skąd pan ustalił, że Miss Brenner była siostrą Bradforda Hamiltona?

— Widziałem jej portret w domu jej rodziców. Poznałem ją od razu.

Zapanowała cisza...

Pearson wstał:

— Kwadrans już minął. Jestem do dyspozycji pana. Co pan zamierza ze mną uczynić?

Dickson wyszedł wraz ze swym uczniem z biura.

— Niech pana Bóg sędzi, — rzekł detektyw.  
Byli przy służbie, gdy dosłyszeli od strony biura  
hluk wystrzału.

★

Tajemnica moczarów Clen została rozwiązana.  
Artur Holm i jego małżonka zostali ujęci po ro-  
ku przez władze amerykańskie. Nie zaniechali i  
tam zbrodniczej działalności. Spotkała ich najsurow-  
sza kara.

## Koniec

Następny **Nr. 38 Harry Dicksona,**  
który ukaże się we wtorek, dn. 27-go września  
zawierać będzie przygodę pod tytułem:

# DUCH W ZAMCZYSKU

CENA 10 GR.

CENA 10 GR.



# HARRY DICKSON

## PRZYGODY ZAGADKOWEGO CZŁOWIEKA

Nie ma Amerykanina, Anglika czy Francuza, któryby nie słyszał wiele o Harry Dicksonie. A jednak trudno znaleźć na obu półkulach człowieka, który może powiedzieć, że widział kiedykolwiek Dicksona w rzeczywistej jego postaci. I właśnie w tej jego zdolności przeistaczania się, w niezrównanej jego sztuce przebierania się, nadawania sobie coraz innego wyglądu, w nieporównanej władzy, jaką ma nad swoją twarzą, swym głosem, a nawet swym wzrostem — tkwi widocznie tajemnica niebywałych jego sukcesów w walce ze światem przestępczym.

Harry Dickson odznacza się nieustraszoną odwagą, jego oko przenika to, co jest rajskszytsego, ruchliwość jego umysłu pozwala mu się wywikłać z najmniej bezpiecznej sytuacji, spryt jego kombinacji rozwiązuje najtrudniejsze zagadki kryminalne, a jego żelazna energia i znajomość psychiki ludzkiej prowadzą go zawsze do pożądanego celu.

### Dotychczas ukazały się w sprzedaży następujące numery:

- |                                    |                               |
|------------------------------------|-------------------------------|
| 1. „WYSPA GROZY“                   | 19. MIASTO PIRATÓW            |
| 2. „TAJEMNICA EGZOTYCZNEGO WŁADCY“ | 20. POSTRACH LONDYNU          |
| 3. „ALARM W PRZESTWORZACH“         | 21. TAJEMNICA ŁODZI PODWODNEJ |
| 4. „DOM NA MOCZARACH“              | 22. NIEBIESKI BOCIAN          |
| 5. „LUDZIE BEZ ADRESU“             | 23. ZAGINIONE KRÓLESTWO.      |
| 6. „SZALONY BURMISTRZ“             | 24. HAWAJSKI SZTYLET.         |
| 7. „GRAJĄCA WIEŻA“                 | 25. WOSKOWE JABŁKO            |
| 8. „KRÓL NOCY“                     | 26. WIELKA GRA.               |
| 9. „POSEPNA KABALA“                | 27. HOTEL EMIGRANTÓW.         |
| 10. „TAJEMNICZY TRYBUNAŁ“          | 28. KRWAWY KLEJNOT            |
| 11. „KORONKI KRÓLOWEJ“             | 29. SZTUCZNE ZŁOTO.           |
| 12. „KAPIANKA OGNIĄ“.              | 30. CZARNY MŚCICIEL.          |
| 13. DOM, W KTÓRYM STRASZY          | 31. KSIEŻYC BIRMAŃSKI.        |
| 14. ŻYJĄCY BUDDA                   | 32. POŻAR W MIASTECZKU.       |
| 15. WIDMO TUŁACZA                  | 33. ZŁOWIESZCZY ŚNIEG.        |
| 16. SKRADZIONY TESTAMENT.          | 34. WILKOŁAK.                 |
| 17. DUCH ŚWIATŁA                   | 35. GWIAZDA POLARNA.          |
| 18. CZERWONA DAMA                  | 36. KWADRATOWE OKNO.          |

Czytajcie

Czytajcie

## PRZYGODY HARRY DICKSONA

Cena

Co tydzień ukazuje się jeden ze-

Cena

10 gr.

szyt, stanowiący oddzielną całość

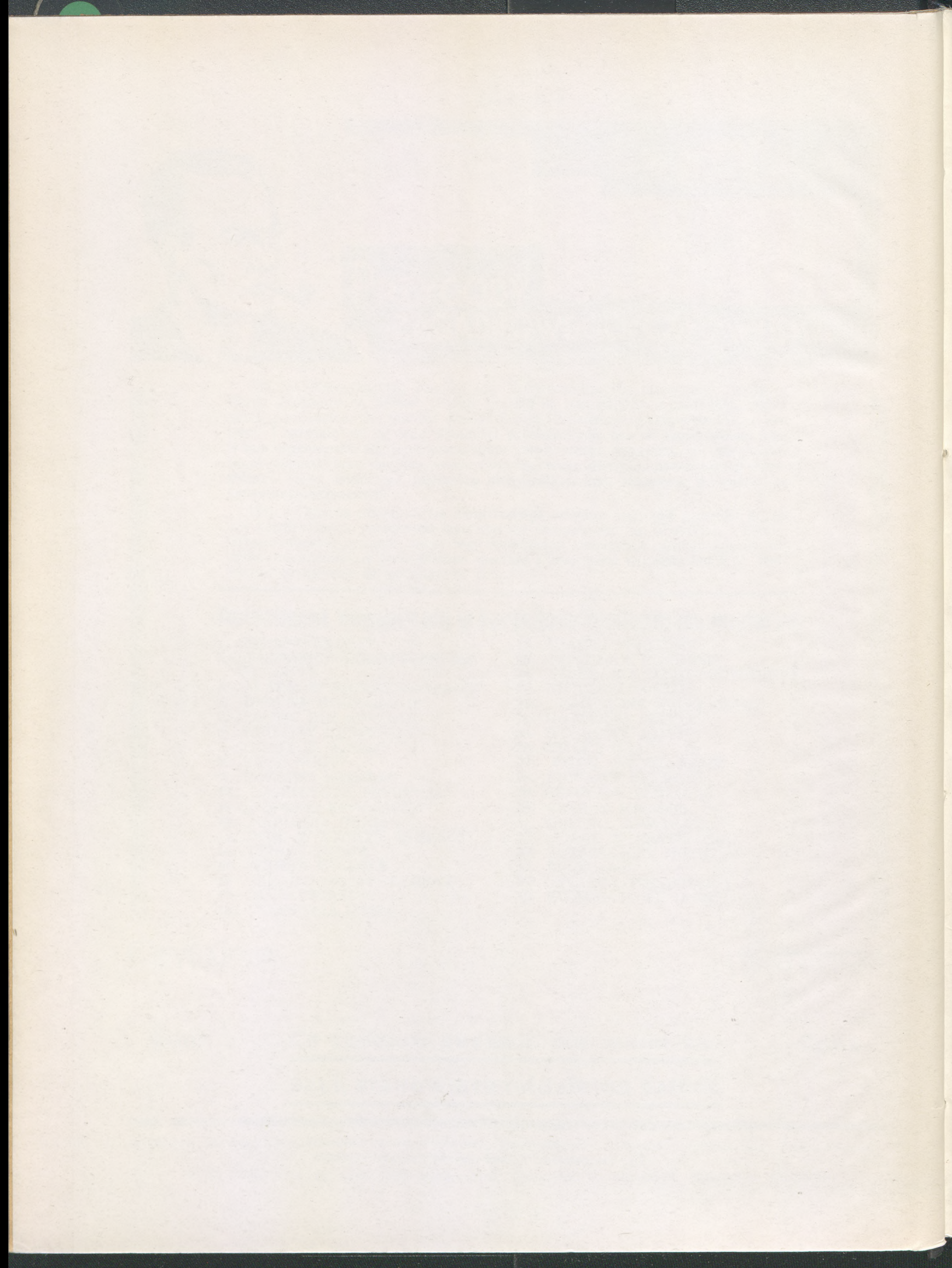
10 gr.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika” Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.  
Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P. K. O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14, Redakcji — tel. 136-56.

8254/30





Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001024366104



2dj  
623405

39

